

Kolejna taka Wielkanoc



Na pewno wolelibyśmy obchodzić *rocznicę* tamtej, trudnej Wielkanocy, i wspominać, jak w pustych kościołach celebrowaliśmy Wielki Tydzień, włącznie z Niedzielą Zmartwychwstania, bez procesji rezurekcyjnej, bez święcenia pokarmów wielkanocnych... Wielkanoc w domach, przed telewizorem, bez świątecznych odwiedzin. Niestety, możemy powiedzieć, że rok minął, ale my wciąż jesteśmy w tym samym miejscu. Co więcej, nie jest lepiej, sytuacja nie napawa jakąś nadzieją rychłej zmiany. W międzyczasie pożegnaliśmy tak wielu naszych bliskich, kapłanów, krewnych, znajomych, wielu przebywa w szpitalu. Martwimy się skutkami epidemii w naszych rodzinach, w psychice dzieci, młodych i dorosłych. Nie jesteśmy już tacy sami jak rok wcześniej, a do tego dochodzą trudne wspomnienia przeżytych dni, osobistych przeciwności, trudnych wyborów, zwątpienia, zmagania się z grzechem, bo przecież bywają

problemy życiowe jeszcze większe od pandemii.

Jednak nie chcemy bezdusznie oglądać się za siebie i biernie rozpamiętywać stare zdarzenia i grzechy. Nie warto też poprzestać na zastanawianiu się, ilu tym razem będzie mogło wejść do kościoła. Czy zostać w domu, przy telewizorze, czy będą znowu dyspensy, czy wystarczy akt doskonałego żalu, czy przygotować koszyczek z pokarmami do poświęcenia?

Cóż powiedzieć? W decyzji wiary nie zastąpi mnie ani państwo, ani nawet wytyczne kurii biskupiej. Tę decyzję mogę podjąć tylko sam, nikt za mnie tego nie zrobi. Owszem, rodzice wobec swoich dzieci, opiekun wobec chorego... Święta Wielkanocne mają to do siebie, że otwierają nas na Życie. Jest to czas wychodzenia z grobu, przechodzenia ze śmierci do życia. W tym pięknym czasie celebруем tajemnicę zwycięstwa życia nad śmiercią – w Chrystusie, który jest zwycięzcą śmierci, piekła i szatana. I choć będzie to *kolejna taka Wielkanoc*, to jednak warto dać się porwać owym kobietom i uczniom, którzy biegli do pustego grobu. Nic nie może w nas osłabić, ani usprawiedliwić tego pragnienia spotkania z Bogiem żywym, które jest w naszym sercu. To pragnienie nie może w nas wygasnąć. Za kilka dni będziemy śpiewać: *Wesoły nam dzień dziś nastał, Wysławiajmy Chrysta, Pana*. Nic nie może w nas zgasić, ani zagłuszyć tej wielkanocnej radości. Dlatego nie warto się zniechęcać, nie warto podejmować decyzji, typu: *I znowu nie pójdę do kościoła, zostanę w domu*. Może pójdę tylko raz, pobiegnę do spowiedzi świętej. Przynajmniej wybiorę się na chwilę adoracji, kościół będzie otwarty. Wybiorę się na Mszę świętą, nawet jeśli przyjdzie mi stać gdzieś w kącie kościoła, albo na dworze. Nie ulegnę taniemu usprawiedliwieniu, że są zakazy, dyspensy, że przecież tylko ograniczona liczba osób może uczestniczyć w obrzędach świętych, że wystarczy akt żalu doskonałego. Muszę tam być, przynajmniej raz, z tej wewnętrznej ciekawości, do której skłania mnie moja wiara. Tak, rodzina jest *domowym Kościołem*. W tym trudnym czasie również ta prawda może się pięknie urzeczywistnić, w świętowaniu przy stole, we wspólnej

modlitwie, we wspólnej łączności z wspólnotą powszechnego Kościoła. [prob.]

Milczący święty



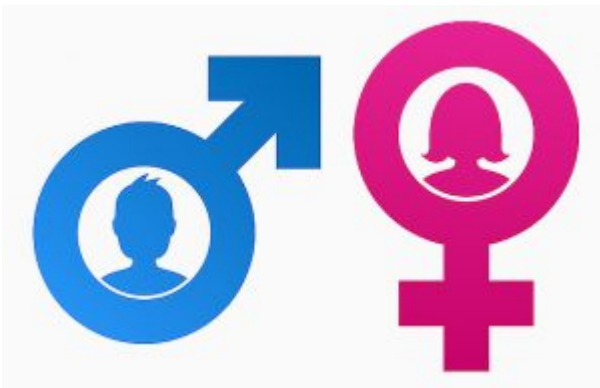
Zwierciadło jest jednym z najstarszych wynalazków człowieka i często odnajdywane jest przez archeologów w różnych miejscach świata. W epoce starożytnej zwierciadła były wykonywane z metalu, używano zwykle do tego brązu, który był mocno polerowany, dzięki czemu odbijał światło. W średniowieczu rozpoczęto produkcje zwierciadeł ze szkła. Jedną stronę szklanej płyty pokrywano ołowiem i w ten sposób tak przygotowane zwierciadło umożliwiało zobaczenie w nim swego odbicia. Dlaczego mówię o zwierciadle? Ponieważ jedno z wezwań w Litanii do św. Józefa, którego rok w Kościele właśnie obchodzimy, brzmi „Zwierciadło cierpliwości.”

Dzisiaj Pan Jezus zaprasza nas, abyśmy tak jak św. Józef byli Jego zwierciadłami. Pan Bóg chce stanąć przed nami jak przed lustrem, my mamy zaś odbić Jego obraz i przekazywać go innym ludziom. Ale żeby pokazywać cierpliwie innym ludziom Pana Boga, nasze lustra muszą być czyste. Brudne lustro ma problemy z tym, żeby odbijać światło. A nawet jeśli jakiś kawałek brudnego lustra odbija jakiś przedmiot, to przedmiot ten jest zniekształcony i wygląda dziwnie. Tak samo jest z naszym

sercem, kiedy wybrudzimy je grzechem. Pan Bóg ma wtedy trudność, żeby odbijać swoje światło w naszych sercach i pokazywać je ludziom, ponieważ grzech działa na nasze serca tak samo jak błoto na zwierciadło. Co trzeba wtedy zrobić? Każdy na pewno dobrze wie. Skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania, który daje nam sam Chrystus, abyśmy nie tylko mogli otrzymać odpuszczenie naszych grzechów, ale również mogli pojednać się bezpośrednio z samym Bogiem. Wielki Post, który teraz przeżywamy, jest doskonałym sposobem aby oczyścić nasze zwierciadła – czyli nasze serca. Pomocą w zerwaniu z grzechem i opowiedzeniem się po stronie dobra jest też udział we Mszy Świętej i modlitwa. To wszystko przygotowuje nas na to, aby nasze serca znów były czyste i aby Pan Jezus mógł w nich odbijać swoje światło i tym światłem napełniać nas i innych ludzi. Właśnie dlatego czas Wielkiego Postu jest tak wyjątkowy – Kościół daje nam go, abyśmy jak najlepiej przygotowali się do przeżycia Świąt Wielkiej Nocy i stawia nam za wzór świętego Józefa, który zawsze dbał o to, aby cierpliwie oczyszczać swoje zwierciadło, czyli swoje serce. Może wydawać się nam, że to dziwny święty, nie mówi przecież w Biblii ani jednego słowa. A jednak takie przedstawienie opiekuna Świętej Rodziny nie jest przypadkowe – święty Józef pokazuje nam, że często są w życiu chwile, w których żadne, choćby najpiękniejsze słowo nie pomoże. Chwile, w których potrzebne jest konkretne działanie i podejmowanie konkretnych decyzji. Dziś często mamy problemy z podejmowaniem jasnych wyborów, otoczeni przez świat, który usiłuje wmówić nam jak należy myśleć, co należy robić, jak powinniśmy się zachować. Tymczasem św. Józef uzmysławia nam, że człowiek wierzący, katolik, powinien w swoim życiu na pierwszym miejscu dawać posłuch Panu Bogu, bo on wie co dla nas najlepsze. Pan Bóg nie ma nas pustymi obietnicami bez pokrycia, nie obiecuje czegoś niejasnego. Jego słowa wyraźnie wskazują nam drogę, która ma nas zaprowadzić do nieba. Decyzje i wybory świętego Józefa nieustannie nam o tym przypominają. Dlatego Kościół ogłosił go świętym i zachęca nas dzisiaj bardzo gorąco, abyśmy tak jak on, zawsze starali się uczciwie wykonywać nasze obowiązki,

abyśmy byli pracowici, ufali Panu Boga i zawsze byli posłuszni temu, co Pan Bóg do nas mówi. [ks. Wikary].

Płeć bólu



Musimy się dzisiaj zmierzyć ze zjawiskami, które jeszcze tak niedawno nie przyszłyby nam do głowy. Coś co jeszcze kiedyś mogło uchodzić za wynaturzony żart, dzisiaj rości sobie prawo do kulturowej normy, a nawet bezwzględного zobowiązania. Dowiadujemy się o wciąż nowych prawach, które już tu i tam wchodzą w życie, które może jeszcze trochę nas śmieszą, coraz bardziej zastanawiają, bulwersują, i przestaje nam *być do śmiechu*. Próbujemy wyobrazić sobie samopoczucie biegaczek, do których pewnego dnia dołącza nowa *biegaczka* o wyraźnych cechach męskich. Czyżby człowiek aż tak się zmienił. Idea a właściwie ideologia tzw. płci kulturowej, z wszystkimi jej konsekwencjami, penetrująca wszystkie dziedziny życia, okazuje się być jeszcze jednym wyzwaniem wobec którego ludzkość dzisiaj staje. Czy ostatnim, w szeregu tych wszystkich, które mamy już za sobą? Którego dziejowe bankructwo już znamy. Czy spełnią się marzenia słonia, który wreszcie poczuje w sobie lekkość mrówki? Przepraszam za to niepoważne porównanie, ale czynię to, by uniknąć o wiele bardziej drastycznych, bo dotyczących człowieka, jako kobiety i mężczyzny, którzy odkrywają w sobie inną niż biologiczną płeć, jakąś *wielopłeć*.

Myślę też o wszechstronnych konsekwencjach, jakie niesie to dla człowieka; choćby w postaci zmiany terminologii zakazującej używania tak oczywistych słów, jak *matka*, *ojciec*, *mąż*, *żona*. Zauważmy, jak mocno już weszły do powszechnego użycia takie słowa, jak: *partner*, *partnerka*, czy *wujek*, zamiast słowa *tata*, którego już w domu nie ma. Ideologia ma to do siebie, że penetruje każdą komórkę istnienia. W tym jest jej podstępność. I tutaj wracam do tytułowego pytania: *Czy istnieje płęć bólu człowieka?* Czy inaczej, mniej lub może bardziej, cierpi podłączony do respiratora mężczyzna, który zmienił płęć, od tego, który nim pozostał. Która z osób cierpi bardziej, gdy jedna i druga zмага się z okropnościami choroby nowotworowej? Czy da się wytłumaczyć ból matki trzymającej na rękach umierające dziecko. Czy da się usprawiedliwić cierpienia istoty ludzkiej wrywanej z łona matki. Czy można wytłumaczyć ból dziecka, którego rodzice się rozchodzą, albo które zostało adoptowane przez dwóch *tatusiów*? Czy można kulturowo wytłumaczyć ból samo okaleczającego się dziecka, pozbawionego miłości. Który ból jest większy, ból żony porzuconej przez męża, czy ból męża, którą zostawia ta, która wiele lat była jego miłością. Ból nie ma płci, mimo kulturowych szminek. Te pytania, które może ktoś uzna za niedorzeczne, stawiamy teraz, w Wielkim Poście, kiedy próbujemy zgłębiać tajemnicę cierpienia i bólu Pana Jezusa. Boleści Syna Bożego to boleści człowieka, kobiety i mężczyzny. Chrystus umarł za nas wszystkich, przyjął na siebie nasze boleści. On najgłębiej wchodzi w tajemnicę ludzkiego bólu i cierpienia. Pamiętamy słowa Z. Nałkowskiej: *Ludzie ludziom zgotowali ten los*. Wiemy, jakiego kontekstu dotyczyły te słowa. Dzisiaj uczestniczymy w trudnym rozdziale historii. Czy uda nam się uniknąć nowych błędów, jeszcze gorszych od tych poprzednich? **[prob.]**

Czas pasyjny

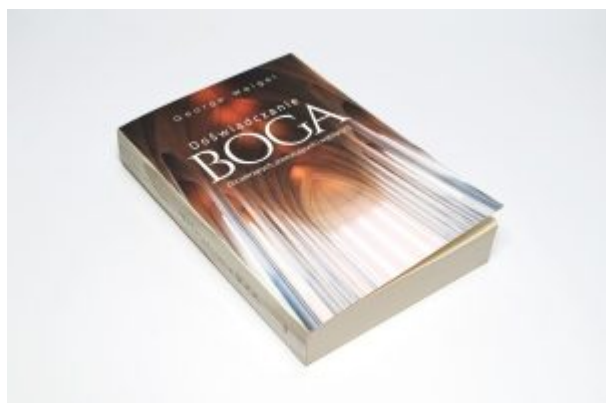


Okres roku kościelnego, który obecnie przeżywamy, a więc Wielki Post, to nie tylko czas pokuty i przygotowania serc do Świąt Wielkanocnych, ale również czas rozważań nad męką Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego towarzyszą nam w tym przygotowaniu dwa wyjątkowe nabożeństwa o charakterze pasyjnym: Droga Krzyżowa i Gorzkie Żale. Niosą one ze sobą nie tylko wielką treść duchową, ale i w sposób praktyczny przybliżają nam najważniejsze chwile z życia Jezusa. Są obecne w Kościele katolickim już od wielu wieków, ale to nie sprawia, że dziś są już niepotrzebne, wręcz przeciwnie, kolejne pokolenia chrześcijan odkrywają wyjątkowość tej formy modlitwy. Często wiele osób pyta, co można zrobić, aby dobrze przeżyć Wielki Post? Warto wykorzystać doświadczenia świętych i właśnie to, co oferuje nam Kościół w tym czasie. Nabożeństwo Gorzkich Żali jest nabożeństwem polskim, które jednak staje się powoli popularne także w innych krajach. Podobnie było z nabożeństwem Drogi Krzyżowej, które początkowo sprawowane było tylko w Jerozolimie a potem stało się znane w całym świecie chrześcijańskim. W dokumencie kościelnym *Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii*, który został wydany na polecenie papieża Jana Pawła II, możemy przeczytać, jak wielką wagę Kościół od wieków przykładął do Drogi Krzyżowej: *Droga Krzyżowa jest drogą wytyczoną przez Ducha Świętego, Boski Ogień, który płonął w sercu Chrystusa i zaprowadził Go na Kalwarię; jest drogą umiłowaną przez Kościół, który przechował żywą pamięć o słowach i wydarzeniach ostatnich dni swego*

Oblubieńca i Pana. W nabożeństwie Drogi Krzyżowej widoczny jest także wpływ różnych i charakterystycznych dla duchowości chrześcijańskiej wyrazów pobożności, którymi są: rozumienie życia jako drogi i pielgrzymowania; jako przejścia z ziemskiego wygnania do niebieskiej ojczyzny przez misterium krzyża; pragnienie wiernego naśladowania męki Chrystusa; potrzeba naśladowania Chrystusa, gdyż uczeń powinien postępować za Mistrzem, dźwigając codziennie własny krzyż. Warto również pamiętać, jak wielkie łaski wiążą się z uczestnictwem w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. W wykazie odpustów Kościoła katolickiego, który został zatwierdzony Dekretem Papieża Pawła VI 29 czerwca 1968 roku, jest wyraźnie zaznaczone, iż możemy każdego dnia otrzymać odpust zupełny za odprawienie Drogi Krzyżowej. W tym celu należy wypełnić zwykłe warunki odpustu (wykluczyć wszelkie przywiązanie do jakiegokolwiek grzechu, być w stanie łaski uświęcającej, przyjąć Komunię Świętą, odmówić dowolną modlitwę w intencjach Ojca Świętego) i warunki dodatkowe: odprawiać to ćwiczenie w miejscu, gdzie jest prawnie założona Droga Krzyżowa (w kościele, na placu przykościelnym itp.), rozważać Mękę Pana Jezusa (treścią rozmyślenia nie muszą być kolejne stacje), przechodzić od jednej do drugiej stacji. Jeżeli Drogę Krzyżową odprawia się publicznie i trudno jest wszystkim wiernym przechodzić od stacji do stacji, wystarczy gdy przechodzi prowadzący to nabożeństwo lub osoba z krzyżem, a inni wierni pozostają na swoim miejscu. Kto w ten sposób, z powodu słusznej przeszkody, np. choroby, podróży, zamknięcia kościoła itp. nie może odprawić Drogi Krzyżowej wg podanych warunków – zyskuje odpust zupełny, jeśli przynajmniej przez pół godziny odda się pobożnemu czytaniu albo rozważaniu Męki Pana Jezusa.

[ks. Wikary].

Katolik... katolicki

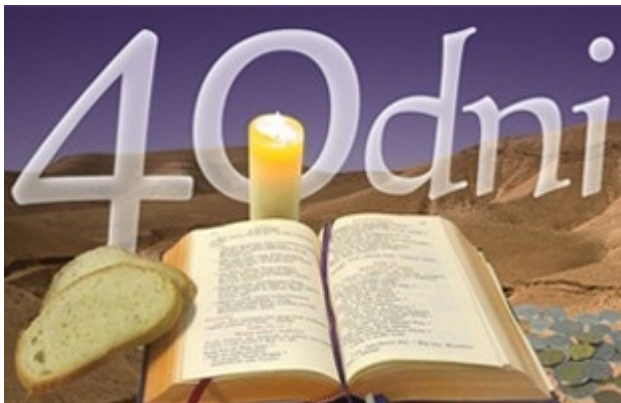


Jestem pod wielkim wrażeniem po lekturze książki *Doświadczenie Boga* (polecam!!!), której autorem jest George Weigel, filozof i teolog katolicki, jeden z czołowych amerykańskich komentatorów życia religijnego. Autor bestselerowej biografii św. Jana Pawła II *Świadek nadziei*. O tym człowieku można by powiedzieć najprościej: *katolik*, bez zbędnych uszczegółowień. Człowiek, który ma szeroko otwarte oczy na obecną rzeczywistość świata i Kościoła w tym świecie. I nie tylko otwarte oczy, ale i serce, i światły umysł. Wiem, że powiedzieć dzisiaj o kimś: *katolik*, to jakby zrobić mu złą przysługę. A właśnie, o tym człowieku spokojnie tak trzeba mówić, i poznając go, poznawać co to słowo naprawdę znaczy, i je pokochać, nawet poczuć się dumnym, że też się nim jest. Mam tu zdecydowanie za mało miejsca, by wnikliwie to uzasadniać, ale zwrócę moją uwagę, i Waszą, tylko na niektóre sprawy. Autor dorastał w Baltimore, jednym z najbardziej katolickich miast w Ameryce. Tak, właśnie tu kształtował się jego katolicyzm, we wszystkich aspektach tego słowa, a więc żywej wiary, dobrej znajomości Pisma Świętego i Katechizmu, aż do prostej przynależności do konkretnej parafii, w konkretnej rodzinie i kulturze, od tej podwórkowej, *osiedlowej*, aż do tej najbardziej światowej. Z kolejnych rozdziałów tej niebanalnej książki, która przenosi nas w różne rejony świata i Kościoła, włącznie z Polską, poznamy, jego sercem i wnikliwą obserwacją, czym naprawdę jest Kościół, i co oznacza wolność bycia katolikiem w tej najbardziej pierwotnej i prostej

postaci.

Dlaczego to piszę, dlaczego to jest takie ważne dzisiaj? Ponieważ przyznanie się do bycia katolikiem czasami uznaje się za rzecz wstydliwą. Nie warto się tym afiszować, a już na pewno tym obnosić. Ani jedno ani drugie nie jest konieczne, wystarczy umieć to uzasadnić i – jak trzeba, o tym zaświadczyć odważnym słowem, sercem. Czemu jeszcze to jest takie ważne? Ponieważ żyjemy w czasach wciąż postępującego zamętu ideowego, także w tej dziedzinie, a jakże (pisałem o tym niedawno). I tak słyszymy o wciąż nowych rodzajach katolicyzmu: katolicyzm liberalny, lewicowy, konserwatywny, postępowy, feministyczny, ekologiczny. Ba! A jakże, chadecki. Proszę mi wybaczyć, ale – krótko mówiąc, to jest zwykły *ideologiczny bełkot*, i szkoda życia, by to zgłębiać z powodu umysłowej płyty. Myślę zwłaszcza o ludziach młodych, o naszych dzieciach, które obecnie tyle się dowiedzą, ile przeczytają albo zobaczą na ekranie swojego smartfona. Także w dziedzinie wiary, a częściej podstępnej anty-wiary, która systematycznie i wszechstronnie pustoszy psychikę i duszę, i zdolność krytycznego myślenia. Tzw. współcześni analitycy zauważają, że młode pokolenie skłania się ku lewicowemu myśleniu i wartościowaniu. Obawiam się jednak, że to pokolenie tyle wie o tzw. lewicy ile o produkcji koziego mleka. Ale też, nie bez obaw, zastanawiam się, co pozostało w nich z tej elementarnej wiary, z powodu której człowiek jest jeszcze w stanie powiedzieć: *jestem katolikiem*. A wiara jest tym piękniejsza, tym bardziej żywa, im bardziej jest elementarna; kiedy jeszcze potrafi odwołać się do miłości Boga, do Jego mocy i miłosierdzia. Dzisiaj musimy o tym ciągle myśleć, o tym rozmawiać, i budować w sobie to najprostsze poczucie bycia katolikiem w Kościele Chrystusa, i w tym świecie, którego jesteśmy największą dumą, bez jakiegokolwiek *ale...*
[proboszcz].

Święty Czas Wielkiego Postu



Dla nas, katolików, Wielki Post jest czasem wyjątkowym. Czasem, który ma pomóc nam przygotować się do owocnego przeżycia największych tajemnic naszej świętej wiary. Jak co roku rozpoczynamy go Środą Popielcową, która jest dniem niezwykłym. Podczas liturgii Popielca głowy wiernych zostają posypane popiołem. Zwyczaj ten pochodzi z chrześcijańskiej praktyki pokutnej z V wieku po narodzeniu Chrystusa, która początkowo występowała tylko lokalnie. W roku Pańskim 1091 Sobór Powszechny w Benewencie zalecił obrzęd posypania głów popiołem dla wszystkich chrześcijan, jako widzialny gest rozpoczęcia szczególnego przygotowania do świąt paschalnych a jednocześnie potwierdził głęboko pokutny charakter tego znaku. Rytuał popielcowy szybko przyjął się w całym kościele Powszechnym a dzień w którym go udzielano (środa), zaczęto od roku 1099 nazywać Środą Popielcową. W tym ważnym akcie liturgicznym, warto zwrócić uwagę na słowa, które wypowiada kapłan posypując naszą głowę cząsteczkami popiołu. W Mszałe Rzymskim zapisane są dwie formuły, które są bezpośrednimi cytatami z Pisma Świętego, mającymi skłonić nas do pokuty i głębokiej refleksji nad kruchością ludzkiego życia: Nawracajcie się i wierzcie Ewangelii (Mk 1,15), Pamiętaj, że jesteś prochem i w proch się obrócisz (Por. Rdz 3,19)

Podczas obrzędu ksiądz wybiera jedną z tych formuł. Głęboka symbolika kryje się również w samym znaku popiołu, który wykonany jest z poświęconych palm używanych w liturgii podczas niedzieli palmowej. Palmy te są spalane, następnie uzyskany w ten sposób popiół przesiewa się przez sito by miał jak najdrobniejszą postać. Wykorzystanie palm ma nam przypominać niezwykley związek jaki zachodzi pomiędzy pokutą, żalem za grzechy i chęcią nawrócenia a męką krzyżową naszego Pana i Zbawcy Jezusa Chrystusa. Odrzucenie grzechu prowadzi nas na Golgotę, bo tam możemy otrzymać przebaczenie, bo tam w śmierci Chrystusa, poprzez jego święty krzyż, uczestniczymy w darze prawdziwego życia. Popiół jako wyraz żalu za grzechy, pokuty i smutku, stosowany był w tradycji judaistycznej od wielu wieków. Potem atrybut ten przejęli chrześcijanie, pogłębiając jeszcze jego wymowę i łącząc go z czasem Wielkiego Postu. Tradycja żydowska wskazuje na popiół jako symbol śmiertelności, marności, trudów życia ludzkiego na ziemi, utraconych darów Bożych, słabości. Dla nas katolików, dzięki ofierze Syna Bożego, popiół ma jednak jeszcze inny wydźwięk duchowy – przypomina, że w Chrystusie otrzymujemy oczyszczenie i duchowe odrodzenie. Stwórca ulepił nas przecież z prochu ziemi, na swój obraz i podobieństwo i tchnął w nasze nozdrza tchnienie życia. Od tego czasu ludzkość odwróciła się jednak od swojego Ojca. Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu nie pozostawia nas samych sobie – posyła Syna swojego jednorodzonego. Poprzez jego śmierć i zmartwychwstanie, do przeżycia których przygotowuje nas Wielki Post, Sędzia całego wszechświata odradza nas w Chrystusie do nowego życia, życia prawdziwego, którego ani śmierć ani czas nie będzie już w stanie przerwać. **[ks. Wikary]**

Litania do Matki Bożej Uzdrowienia Chorych



Kyrie eleison, Chryste eleison, Kyrie elejson,
Chryste, usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas,
Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu, Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco, Jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Maryjo – **módl się za nami.**

Matko Boża z Lourdes – módl się za nami.

Matko pod krzyżem stojąca – módl się za nami.

Matko miłosierna – módl się za nami.

Niebieska Lekarko dusz naszych – módl się za nami.

Uzdrowienie chorych – módl się za nami.

Orędowniczko nasza u Syna – módl się za nami.

Pani łagodna i bardzo łaskawa – módl się za nami.

Nadziejo chorych i strapionych – módl się za nami.

Męstwo cierpiących i prześladowanych – módl się za nami.

Pocieszycielko zasmuconych – módl się za nami.

Oparcie niewinnych i pokrzywdzonych – módl się za nami.

Ostojo cichych i pokornych – módl się za nami.

Opiekunko rodzin dotkniętych cierpieniem – módl się za nami.

Zwiastunko Bożego pokoju – módl się za nami

Wspomożycielko uciekających się do Ciebie – módl się za nami.

Wzorze cierpliwości – módl się za nami.

Ratunku ginących grzeszników – módl się za nami.

Abyśmy wiernie Synowi Twemu służyli – **przyczyń się za nami.**

Abyśmy we wszystkim pełnili Jego świętą wolę – przyczyń się za nami.

Abyśmy grzechami ciężkimi Go nie zasmucali – przyczyń się za nami.

Abyśmy cierpienia nasze przyjmowali z pokorą – przyczyń się za nami.

Abyśmy w rozpacz nie popadali – przyczyń się za nami.

Abyśmy chorem z miłością służyli – przyczyń się za nami.

Abyśmy w chorobie ducha nie tracili – przyczyń się za nami.

Abyśmy od niebezpieczeństw duszy i ciała zostali zachowani – przyczyń się za nami.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – przepuść nam, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – wysłuchaj nas, Panie.

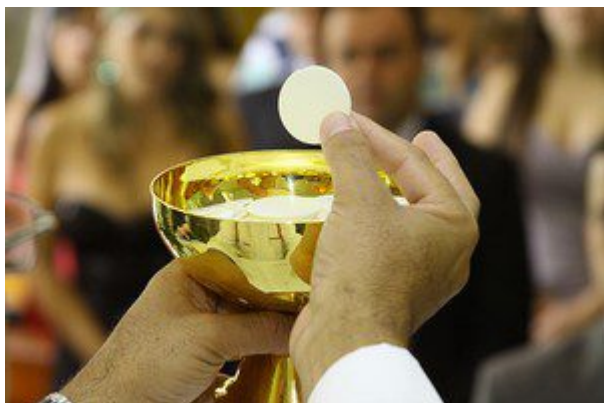
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – zmiłuj się nad nami.

Módl się za nami święta Boża Rodzicielko, abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Boże, Ty okazujesz nam nieskończone miłosierdzie swoje przez znaki i cuda, dokonane za wstawiennictwem naszej Matki, Niebieskiej Lekarki. Pokornie Cię prosimy, abyśmy za Jej przyczyną cieszyli się łaską zdrowia duszy i ciała oraz osiągnęli chwałę przygotowaną dla Twoich dzieci w Królestwie niebieskim. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Zachowaj nas od wszelkiego

zamętu



W liturgii Mszy świętej, tak jak w Piśmie świętym, nie ma słów przypadkowych, każde słowo jest ważne, każde zdanie ma swoje znaczenie. Bowiem stanowi część modlitwy Kościoła, który modli się w konkretnym czasie. Czasami może nawet nie zauważamy pewnych słów, które ciągle się powtarzają w Mszy świętej, a my zdążyliśmy się do nich przyzwyczaić, często roztargnieni, bo mamy w głowie tyle spraw, z którymi przychodzimy do kościoła, albo raczej one idą tutaj z nami. Chciałbym dzisiaj zwrócić uwagę na piękną modlitwę, którą kapłan odmawia już w bliskości Komunii świętej. Brzmi ona następująco: *Wybaw nas, Panie, od zła wszelkiego i obdarz nasze czasy pokojem. Wspomóż nas w swoim miłosierdziu, abyśmy zawsze wolni od grzechu i bezpieczni od wszelkiego zamętu, pełni ufności oczekiwali przyjścia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.* A dokładniej interesują nas słowa prośby, o to, byśmy byli *bezpieczni od wszelkiego zamętu.*

Natura człowieka bardzo źle znosi zamęt. Nasze życie domaga się jasnych intencji i celów, i to w wymiarze zewnętrznym (jasne prawa i obowiązki), a jeszcze bardziej w wymiarze naszej duszy. Dusza pogrążona w zamęcie jest chora; zamęt oznacza poplątanie intencji: dobrych i złych, oznacza mdłą mieszankę mądrości i głupoty, wierności i niewierności, obecnych w naszym postępowaniu. To sprawia, że ludzie bliscy nie potrafią sobie spojrzeć prosto w oczy, męczą się. I jest to jakby ostatni przejaw ich uczciwości, która jest już na

skraju duchowej i psychicznej wytrzymałości.

Wytrawnym siewcą zamętu jest szatan. Wydaje się, że obecnie poziom zamętu, zamącenia umysłów i dusz, osiąga swoje apogeum w wymiarze komunikacji społecznej, która przecież celuje prosto w nasze myślenie, w naszego ducha. Bezpośrednim skutkiem tego procesu jest skala poróżnienia ludzi, często w sprawach dotąd bardzo oczywistych, związanych z codziennym życiem i wartościowaniem. Ten zamęt dotyka naszych rodzin, także (niestety!) Kościoła. Właśnie jestem po lekturze dwóch książek; jedna dość pokaźna, stanowiąca obszerny wywiad z pewnym biskupem. Owszem, niezwykle wnikliwa i ciekawa, będąca wyrazem szczerej (do bólu!) troski o Kościół, czasami troski mocno przesadzonej, jeśli taka w ogóle istnieje. I druga książka, po którą sięgnąłem jakby dla odrobiny higieny psychicznej, by się nieco wyleczyć po poprzedniej, zrównoważyć teologiczny intelekt. I co? W wybranym na chybił trafił rozdziale, czytam rzeczy zupełnie „odmienne” od tych, które jeszcze krążyły mi w głowie po lekturze poprzedniej książki. Ale spokojnie, nie zwariowałem od tego, ani tym bardziej nie obraziłem się na Kościół, który zbytnio kocham. Owszem, natychmiast przyszła mi do głowy ta prośba mszalna sprzed Komunii świętej, *abyśmy byli bezpieczni od wszelkiego zamętu*, także od takiego, zresztą jakiegokolwiek zamętu. Teraz lepiej rozumiem dlaczego ta prośba pojawia się w tak istotnym, kulminacyjnym momencie, jakim jest przyjęcie do serca Pana Jezusa. Jest tak, bo to przede wszystkim On – Pan Jezus eucharystyczny, daje nam ducha mądrości i objawienia, w głębszym poznaniu Jego samego, daje nam światło oczy serca tak, byśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania (św. Paweł). Przyjmując do serca Pana Jezusa stajemy się prawdziwymi teologami Kościoła, zdolnymi do pokonania wszelkiego zamętu i do świadectwa wiary w tym zamąconym świecie. Komunia nas oczyszcza i kształtuje, Komunia wyostrza w nas zdolność widzenia i oceny zjawisk. **[prob.]**

Diabeł nienawidzi człowieka



W dzisiejszej Ewangelii Chrystus spotyka w synagodze człowieka opętanego przez ducha nieczystego. Wyrzuca z niego szatana i pokazuje nam, kim tak naprawdę jest – Bogiem, który ma władzę nad złym duchem. Skąd w diable tak wielka nienawiść do ludzi, która sprawia, że ciągle nas kusi, zachęca do złego, uprzykrza człowiekowi życie i stara się zrobić wszystko, abyśmy ostatecznie trafili do piekła? Lucyfer był pierwszym aniołem stworzonym przez dobrego Boga, jego imię oznacza *Niosący światłość Bożą*. Był dobrym i sumiennym sługą, kiedy jednak Bóg poinformował anioły, że zamierza stworzyć człowieka a ich zadaniem będzie opieka nad ludzkością, zbuntował się przeciwko swojemu Stwórcy wychodząc z założenia, że tak nędzna istota jak człowiek nie powinna otrzymywać od Boga tak wiele. Był zazdrosny o całą ludzkość a to ostatecznie sprawiło, że jego zazdrość przerodziła się w nienawiść. Wypowiedział posłuszeństwo swojemu Panu a wraz z nim zbuntowały się i inne anioły. Tak wydarzenie to opisuje św. Jan Ewangelista: *I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie. I usłyszałem donośny głos mówiący w niebie: Teraz nastąpiło zbawienie, potęga i królowanie Boga naszego i władza*

*Jego Pomazańca, bo oskarżyciel braci naszych został strącony, ten, co dniem i nocą oskarża ich przed Bogiem naszym. A oni zwyciężyli dzięki krwi Baranka i dzięki słowu swojego świadectwa i nie umiłowali dusz swych – aż do śmierci. Dlatego radujcie się, niebioso i ich mieszkańcy! Biada ziemi i biada morzu – bo zstąpił do was diabeł, pałając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu. Święty Michał Archanioł jako pierwszy z aniołów odrzucił pokusę Lucyfera, aby się do niego przyłączyć i sprzeniewierzyć się Bogu Najwyższemu. Przypomina nam o tym jego imię, które jest jednocześnie zawołaniem tego anioła: *Któż jak Bóg*. Któż może równać się z Bogiem, który jest jedynym i prawdziwym władcą wszechświata? Anioły, które pozostały wierne Panu Bogu opiekują się dziś ludźmi, natomiast te, które wypowiedziały mu posłuszeństwo, nazwały się demonami i ze wszystkich sił walczą dziś z potomkami Adama. W dzisiejszej Ewangelii Chrystus uwalnia opętanego przez złego ducha, pokazując nam tym samym, że jako Bóg ma pełną władzę nad szatanem. Wyraźnie wskazuje, że demony to konkretne stworzenia, które same odrzuciły miłość Bożą i wybrały ścieżkę zła. Chrystus pokazuje nam też jasno, że zły duch jest groźnym przeciwnikiem. Jako katolicy nie możemy wchodzić z nim w żaden dialog, gdyż to najprostsza droga do ulegnięcia pokusie. Musimy walczyć z nim mocą samego Boga, Słowem Bożym, modlitwą, sakramentami. Ważne aby uświadomić sobie, że potęga diabła jest ograniczona, jest on przecież tylko stworzeniem, dobry Ojciec w niebie jest od niego nieskończenie potężniejszy. Im bliżej jesteśmy naszego Mistrza Jezusa Chrystusa, tym mniejszy wpływ może wywierać na nas zły duch. W Ewangelii Świętej Pan Jezus wzywa nas do bezkompromisowej walki z szatanem, walki opartej nie o nasze wątłe ludzkie siły, ale wspartej mocą samego Boga. **[ks. Michał]**.*

Uschła ręka, uschła dusza...



W minionym tygodniu, w środę, podczas Mszy św. czytaliśmy ewangelię o człowieku, który miał uschłą prawą rękę. Chrystus dostrzegł tego człowieka w synagodze, pośród wielu tam przebywających, wezwał go na środek i uzdrowił martwą rękę. Uschnięta ręka, to taka, w której nie ma życia. Uschłą ręką nie podniesiesz chleba do ust, uschłej ręki nie podasz nikomu na przywitanie, w geście uścisku, nie złożysz uschłych rąk do modlitwy. Uschłą ręką nie podzielisz się z nikim żadnym dobrem. Pan Jezus uzdrowia owego człowieka, ukrywającego swoją niemoc, wyciąga go z tłumu w synagodze, jego martwa ręka ożyła dzięki mocy miłości Boga.

Może trochę przesadzam, ale powoli stajemy się taką *cywilizacją uschłych rąk*, a przy tym także *uschłych dusz*. Z wiadomych powodów już nie podajemy sobie rąk na przywitanie, przy każdej okazji odkażamy ręce, stają się one sterylne, w każdym znaczeniu. Dotyczy to także ludzkiego ducha, naszej duszy. Owszem, posługujemy się ręką, by wystukać na klawiaturze kolejne zdanie, czy symbol w komórce, by pilotem uruchomić program religijny, czy zalogować się na lekcję zdalnej katechezy. Niby tak wiele, a jednak przekaz żywej wiary dokonuje się przez ręce żywe, przez ręce wyciągnięte po

Komunię świętą, i przez serce otwarte na Boże dary, na modlitwie. Coraz bardziej niepokoi widok kościoła, w którym brakuje ludzi młodych, także dzieci. Nawet jeśli katecheci codziennie odnotowują ich wirtualne obecności na *zdalnych lekcjach katechezy*, to mimo wszystko jest to obraz *uschłej ręki*, a może również *wysychających* albo już *uschłych dusz*. Na pewno obecny, trudny czas, jest dla nas wszystkich wielkim wyzwaniem; dla rodziców, dla katechetów, dla kapłanów. Już wiele razy powtarzałem, że dla nas ludzi, dla naszych rodzin, sama pandemia nie jest złem największym, jest wiele zagrożeń, większych od pandemii. Sami wiemy to najlepiej. Gdyby tak szczepionka była *lekiem na wszelkie zło*, ale nie jest... Nie wydaje się, że uda nam się szybko pokonać dolegliwości życia wynikające z panującej zarazy. Z pewnością mamy większy wpływ na to, by zaradzić różnym życiowym sytuacjom, by je uzdrowić, albo jeszcze bardziej pogorszyć i pogrążyć samych siebie, swoich bliskich, podejmując rozpaczliwe decyzje, bez podejmowania walki o większe dobro, które tworzymy, albo niszczymy. Bóg potrafi obudzić w nas prawdziwą nadzieję. Potrafi to uczynić przywracając życie i władzę w naszych rękach, budząc życie w naszych obumarłych duszach. W czasie, w którym tak wielu młodych okalecza swoje ręce, ciała: w czasie, w którym na depresję zapadają ludzie młodzi, nie mówiąc o dorosłych, potrzeba prosić Pana Jezusa, aby przyszedł nam z pomocą, by się nad nami zmiłował tak, jak zmiłował się nad człowiekiem z uschłą ręką w synagodze. Naszedł czas, który wzywa nas do składania opadłych rąk, czas wspólnego odmawiania różańca, przesuwania wyczuwalnych paciorków, czas zatroskania o duszę, wyciągania rąk po Pana Jezusa eucharystycznego. Czas Bożej terapii. **[prob.]**